

Na ziemi, co zawsze pod wodą, lub śniegiem
Są drogi, po których nikt prawie nie chodzi.
Tam wariat się czasem przesunie po niebie
Do ludzi na łodzi
Wołając, że leci,
A oni chwytają go w sieci.

Wśród pól i rozlewisk tam białe są miasta,
Gdzie końmi handlują, jedwabiem i siarką.
Nad targiem wyrasta przejasny monastyr,
Chorały i charkot,
Ikona i koń,
Wędzidło i złota dłoń.

Na ścianach gospody łańcuchy i sierpy,
Wesołek po udach się klepie i śpiewa
O ludzie, co żyje radością, choć cierpi;
I ktoś się zaśmiewa,
Ktoś wódką go raczy,
Nim inny ktoś wezwie siepaczy.

Z wyrwanym językiem niech skacze do woli,
Jak przyglup, co słowa nie może wykrztusić.
Bo Książę z krużganków, o wzroku sokolim
Dziedziny strzec musi
Od ognia i zła,
By poczuł lud, że ktoś oń dba.

A Książę - mecenas za sztuką przepada,
Więc ściany pałacu malować mi każe.
Czeladnik już farby i pędzle rozkłada,
A w drzwiach stają strażę
I Księcia brzmi głos:
- Za pracę twą miecz, albo trzos.

Architekt, co dla mnie budował ten pałac
Już nic piękniejszego nikomu nie wzniesie.
Gdy skończył - przygoda go przykra spotkała:
Na zbirów się w lesie
Jak raz napatoczył,
A on wykluli mu oczy.

I zaśmiał się Książę, aż sala zagrzmiała
I grzmiała, gdy odszedł, podobny do pawia.
I stałem przed ścianą, co była tak biała
Jak tego, co stawiał ją
Twarz oślepiona,
Od łez nim się stała czerwona.

Kłęcząłem przed bielą, nad Pismem schylony,
Gdy przyszła ta dziewczka niespełna rozumu.
Czytała ruchami rąk moje ikony
I śmiała się z tłumów,
Plakała nad Bogiem
I piekiel przerażał ją ogień.

I wstały płomienie ze wszystkich stron naraz,
Ku niebu podniosły się dymu kolumny,
W drzwiach koński pysk widzę i uśmiech Tatara,
Co Księcia łbem dumnym
Za włosy potrząsa,
A Księciu krew spływa po wąsach.

Dziewczyna w krzyk straszny, więc on w śmiech wesoły
I szaty cerkiewne pod nogi jej ciska,
A ona je wdziewa, obraca się w koło
I łaż już jej wyszła,
Więc tańczy w podzięce
Przy siodle, przy głowie książęcej.

Kto walczy, ten złotym pojony ukropem
Blach z kopuł cerkiewnych, z ksiąg ogniem topionych,
Zapada pomiędzy kopyta i stopy
Ze wzrokiem wlepionym
W zasnętą twarz Boga
I pyta - jak kochać ma wroga.

Znów ciała chowaliśmy do wspólnych dołów,
Znów drogi krzyżowe bez Krzyża i Chusty -
Po burzy, o zmroku, nad rzeką popiołów
Pogańskie odpusty;
Śmiech krwi i ciał gra.
Płomyki się łączą po dwa.

Z tej ziemi, co żywym nie skąpi pogardy
Najlepsza jest glina do formy na dzwony.
W ich dźwięku z tej ziemi ucieram dziś farby
Do mojej ikony.
Na suchej deszczulce
Jest miejsce na świat i na Stwórcę.

Przemokły, jak drzewo stojące na deszczu
Koń schyla się, woda po sierści mu splywa;
Zbutwiałe zielenie i złoto na desce,
Co płacze jak żywa -
To Stwórcy Korona.
Czekają nań
Koń i Ikona.